

# Pokuta

## Krań Vendariona. Okruchy

Autor: Piotr Grochowski

*/Hotel „Monumentia”, Memoria, latem 59 r./*

Daegorion wciągnął aromatyczny dym w płuca, odrzucił głowę na plecy i powoli, delektując się chwilą przyjemności, wypuścił go. Pod sufitem uformował się zielonkawy kształt, przywodzący na myśl baśniowego stwora.

„Nieeee, zaraz. Tylko, cholera, nie to”. Stworzenie zmieniło się, a może od początku nim było, w oblicze pieprzonego Kaspara.

Daegorion przewrócił oczami i warknął. Zrobił to na tyle głośno, że usłyszała go jedna ze ślicznotek. Przeciągnęła się zmysłowo w delikatnej błękitnej pościeli i mruknęła. Jej głos miał ten podniecający koci tembr, niski i miękki:

– Kochanie?

„Znów to robią”, Daegorion zadrwił w duchu. „Mogą to nazywać kochaniem, ale tak naprawdę i dla nich, i dla mnie to zwykła fizyczność. Pieprzone dziwki”.

Druga, brunetka otworzyła oczy i zatrzepotała rzęsami.

Daegorion zastanowił się jednak i zreflektował. Faktycznie nie płacił żadnej z nich. Każda dziewczyna, zwłaszcza te z filmowej branży, oddałyby wiele, w tym swoją niewinność, za możliwość przebywania z Dae Underhillem w dwuznacznej sytuacji – najlepiej jeśli ktoś mógłby to później opisać lub co najmniej o tym opowiedzieć. Tak to już było. Tradycyjna i wychwalana cnotliwość młodych vendaryjskich kobiet pierzchała przed sławą związaną z „dymaniem” syna jednego z najbogatszych Vendaryjczyków.

„Poprawka, a właściwie dwie”, Daegorion uśmiechnął się półgębkiem i spojrzał w kierunku łoża. Obydwie dziewczyny przyglądały mu się teraz, prężąc się leniwie i prezentując swoje wdzięki. „Raz, Dae Underhill dawał się dymać tylko wybranym ślicznotkom, a dwa, Dae Underhill był teraz, od co najmniej kilku godzin, jedynym właścicielem Kompanii Underhillów”.

Odwrócił wzrok i spojrzał przed siebie przez panoramiczne okno hotelowego pokoju. Dlaczegoż Kaspar, jego cholerny ojciec zażyczył sobie, by odczytanie testamentu odbyło się na Północy? Zimnej, posępnej i tak odmiennej od ich Południa?

„Pieprzona Memoria”. Daegorion patrzył na nocne miasto, rozświetlone przez przymglone kwadraty, prostokąty i kółka, ale nadal mroczne i obce.

– Pieprzony Kaspar – szepnął przez zaciśnięte wargi, odruchowo zwijając dłonie w pięści.

– Chodź do nas, Dae – mruknęła któraś z dziewczyn.

Zignorował prośbę. Zgasił papierosa, przeszedł wolno przez środek pokoju, przy barku nalał sobie ciemnoczerwonego wina. Wcześniej nawet nie zwrócił uwagi na wystrój apartamentu – teraz leniwie wodził wzrokiem po ekskluzywnym wnętrzu.

– Co to jest, Dae?

Spojrzał w kierunku łoża. Jedna ze ślicznotek, blondynka z burzą loków, leżała na plecach, w dłoniach obracała białą, cholerną „pełną szóstkę”, część testamentu, żart z za grobu.

Daegorion opuścił powieki, upił łyk słodkiego wina, wydał wargi i odezwał się najspokojniej, jak potrafił. Drwił i smucił się nieco, ale powiedział prawdę:

– To pamiątka po moim ojcu, po jego pasjach, problemach i sposobach na przetrwanie. To szarada, ale niech mnie cholera, nie zamierzam jej rozgryzać.

– To bila – zauważyła niesamowicie przenikliwie brunetka, mrużąc niezmiennie kocim głosem.

„To znak. Uosobienie pokuty”.

Daegorion zamrugał i spojrzał na ślicznotki. Brunetka, leżąc na brzuchu, opierała się na łokciach i machała długimi, kształtnymi nogami. Blondynka nadal przyglądała się kuli.

– Co mówiłyście?

– Lilly zauważyła oczywisty fakt – szepnęła złośliwie blondynka.

– Bardzo śmieszne. – Brunetka uszczypnęła jasnowłosą. Obie zachichotały.

– Nie. To o „pokucie”.

Ślicznotki spojrzały ze zdziwieniem.

– Kochanie? Dobrze się czujesz? Może potrzebujesz... Mmm...

„A pokuta, cholerna suka, ma tę przeklętą właściwość, że potrafi stać się częścią spadku”, szepnął Głos wewnątrz głowy Daegoriona. Włosy zjeżyły mu się na karku. Przełknął przeraźliwie słodką ślinę.

– Rzuć mi ją – zdołał wychrypieć nienaturalnym głosem, wyciągając dłoń w kierunku łoża.

Blondynka spojrzała na niego, wciąż trzymając kulę nad głową.

– Daj mi tę cholerną „szóstkę” – warknął. Ślicznotki poszarzały na twarzach i przytuliły się do siebie. Blondynka niezdarnie wypuściła białą na pościel, kula sturlała się na podłogę, na gruby, miękki dywan.

Daegorion zrobił trzy kroki, schylił się i podniósł swoją własność.

„Gniewaj się, a jakże, bij w skorupę, niszczy iluzję. Odzyskaj mózg”.

Spojrzał na białą, na żółtą wytartą cyfrę na czerwonym tle. Uniósł ją na wysokość oczu. Ruszył w kierunku balkonu.

– Dae? – W głosie brunetki nie było już miękkości, jedynie niepokój i narastające przerażenie. – Co się dzieje?

Otworzył drzwi, do apartamentu wtargnął silny zimny wiatr znad zatoki. Kilka serwetek poderwało się znad stolików, zawirowało w powietrzu.

„Twój ojciec nie zdołał dokończyć tego, co rozpoczął”. Głos dudnił wewnątrz czaszki Daegoriona. Czas zwolnił swój bieg, firanki i zasłony łopotały teraz w ślimaczym tempie, nienaturalnie, mistycznie.

– Nie pojmuję – szepnął Daegorion. Trzymał kulę w rozedrganej dłoni.

„Kaspar Underhill rozumiał. Ale nie potrafił. Nie zdążył”. Bila rozjarzyła się czerwonym światłem, błysnęła, zakwitła żółtym niby-płomieniem.

„Ty będziesz musiał odpokutować”, syknął Głos. „Znana ci rzeczywistość nie jest tą właściwą, nie jest Prawdą. Nie żyjesz. Snujesz się pośród cieni dawnej chwały, nie jesteś godzien tego Daru, ale postanowiono... Odzyskaj swój mózg, Żywy Trupie, odzyskaj, chwyć w zaciśniętą pięść i cholernie mocno go trzymaj. Jest twój!”

Wtedy czas przyspieszył, Daegorion Underhill zadrżał, a światło i żar bijące od kuli rozerwały jego ciało na miliardy drobniotkich cząsteczek.

\*\*\*

### ***/Rezydencja Rogera Blake'a/***

Roger Blake przepłukał gardło derhitańskim trunkiem, smakując jego wyjątkową, korzenną nutę. Uśmiechnął się szeroko, zamykając oczy. Z błogiego stanu wyrwał go dzwonek telefonu. Starzec sięgnął po słuchawkę, drugą dłonią bawiąc się kieliszkiem.

– Przed kwadransem doszło do wybuchu w hotelu „Monumentia”. – Głos należał do Graema Jonesa, człowieka odpowiedzialnego za kontakty ze Strażą. – Czy chciałby pan odsłuchać oficjalne komunikaty?

Blake uniósł powieki, mrugnął i w jednej chwili pokój wypełnił się widmowymi Kartami Myśli. Starzec zwał je także niekiedy Kartami Wróżb, jeśli akurat wszystko toczyło się zgodnie z planami. Leżały tam, lewitowały, krążyły wokół biurka, przenikały przez meble, jarząc się bladobłękitnym światłem. „Umysł to forteca”, mawiali nauczyciele. „Umysł to najpotężniejszy oręż, zwierciadło i sakwa z odpowiedziami, dla umysłu nie istnieją czas, przestrzeń, dobro i zło”.

– Nie – odparł Blake, spoglądając na Karty, obracając nimi i wczytując się w ich treść. Układał je systematycznie, budując obraz, poszukując rozwiązań i możliwości. – Ale możesz, drogi Jonesie, udzielić mi kilku podstawowych informacji.

– Panie?

– Liczba ofiar?

W słuchawce na moment zapadła cisza. Jones odezwał się w końcu:

– Nie są pewni, rozmiary eksplozji są ogromne, zniszczeniu uległy cztery ostatnie kondygnacje. Na pewno pół tuzina. Może około dziesięciu.

– Ostatnie piętro, jak miemam, zajmowały najlepsze apartamenty?  
– Istotnie. Od tygodnia „królewski” wynajmowała rodzina...  
– Wiem o pogrzebie – mruknął Blake. – Wiem o dziedzictwie. Czy Daegorion jest wymieniany wśród ofiar?

– Hm... – Jones znów umilkł na moment. – Daegorion Underhill znajduje się w szpitalu, ale jego życiu nie zagraża niebezpieczeństwo. Sanitariusze Straży wspominali o poważnych poparzeniach, lecz raport jest niejasny.

Blake spojrzął na Karty, przybliżył sześć z nich, przekrzywił głowę, pstryknął palcami i wizja odeszła. W pokoju znów zapanował półmrok.

– Panie? – W głosie Jonesa zabrzmiała nuta zaniepokojenia.

– Już wszystko jasne, mój drogi – uspokoił go Blake. – Byłbyś tak miły i połączył mnie z redakcją „Strażnika Memorii”?

– Oczywiście. Kłaniam się. Dobrej nocy, panie Blake.

W słuchawce trzasnęło, zaszumiało. Po niedługiej chwili odezwała się kobieta:

– Dobry wieczór. Redakcja. W czym mogę służyć?

– Miła damo – odezwał się Blake. – Chciałbym rozmawiać z waszym redaktorem Friedrichem Kasslichem.

– Oczywiście, proszę czekać – odparła kobieta uprzejmym głosem. Zaraz jednak, już nieco inaczej, z zakłopotaniem, dodała: – Ależ, nie ma u nas takiego redaktora, panie...

– Blake. Roger Blake. – Kobieta westchnęła, gdy dotarło do niej z kim rozmawia. Starzec zawsze czuł się tym rozbawiony. Imiona od zarania dziejów miały swoją moc, wiedział to doskonale, ale w obecnych czasach miast magii znaczenie nadawały im pieniądze. – I zapewniam panią, pan Kasslich właśnie zaczął u was pracować, mam nadzieję, że będziecie mieli z niego pociechę. Proszę spróbować raz jeszcze.

Minutę później w słuchawce zabrzmiał już męski głos:

– Fred Kasslich, słucham?

– Roger Blake. Mam dla pana niezwykle ciekawy temat.

– Drogi panie – westchnął mężczyzna. – Dopiero zdołałem się rozpakować. Zaczynam od nowego tygodnia...

– Proszę mi zaufać, to nie może czekać, a sprawa jest wielowątkowa i, używając waszej terminologii, „rozwojowa”. Na pewno pana zaciekawi. To taki dobry start w nowym miejscu.

Mężczyzna po drugiej stronie milczał.

– Nie mam pojęcia dlaczego pan to robi, panie Blake – zaczął, a nazwisko starca w ustach Kasslicha zabrzmiało zwyczajnie. Cóż, Kasslich przybył do Memorii niedawno, a w samej Vendarii nie był ostatnimi laty zbyt często. Blake, póki co, był dla niego zwykłym rozmówcą.

– Proszę zająć się sprawą wybuchu w „Monumentii”, ktoś skontaktuje się z panem, przekaże dokumenty i moje wnioski.

– To tak nie działa. – W głosie Kasslicha pojawiło się zdenerwowanie. – Nie może pan...

– Przy okazji – przerwał mu starzec. – Czy rękawiczki, które wysłałem, pasują?

Kasslich wciągnął powietrze. Roger Blake wykorzystał ten moment i położył swoją dłoń na widelkach, przerywając połączenie. Zamknął oczy, dopił korzenne wino i uśmiechnął się szeroko.